

Obłudna szczodrość PiS-u

23 kwietnia 2021

Problem deflacji i inflacji w polityce

Wielu ludzi naiwnie myśli, że PiS jest „partią ludową”, troszczącą się o „ludność uboższą” i rodziny wielodzietne, że jest niemalże partią „socjalistycznej sprawiedliwości społecznej”. Wszak pisowski rząd przyznał dodatkowe emerytury i zasiłki na dzieci. Tymczasem, chociaż może wydawać się to paradoksem, stoją za tym interesy wielkiego kapitału i finansjery. W wyborach w 2015 roku PiS postanowił jednym strzałem zabić dwa zające. Wesprzeć ekonomicznie większość nowego pokolenia emerytów i rencistów oraz osoby poszkodowane przez neoliberalny kapitalizm i zwalczać występującą wówczas deflację, zapowiadającą nieprzyjemne dla wielkiego kapitału zjawiska kryzysowe.

We współczesnej neoliberalnej teorii ekonomii politycznej, związanej z monetaryzmem, dominuje pogląd, że dla rozwoju zjawisk kryzysowych najniebezpieczniejsza jest deflacja, czyli wzrost wartości pieniądza. W związku z tym w programach partii prawicowych, takich jak PiS, pojawiają się takie postulaty socjalne służące finansowemu wsparciu grup słabszych ekonomicznie, których wcześniej nie powinna powstydić się lewica. Wobec rzucenia przez prawicowy rząd ogromnej masy pieniędzy do walki z koronawirusem, niebezpieczeństwo deflacji wydaje się bardzo odległe. Ale po opanowaniu nadciągającej inflacji, głównym celem neoliberalnych rządów ponownie stanie się walka z groźbą deflacji...

Zasadniczym czynnikiem decydującym o wzroście wartości pieniądza jest spadek cen towarów przy względnie stałych płacach i dochodach. Deflacja jest szczególnie niebezpieczna, gdy poprzedzona jest wzrostem zadłużenia gospodarstw domowych i firm. W Polsce deflacja wystąpiła od 2014 do 2016 roku i pojawiło się jej potencjalne niebezpieczeństwo jeszcze na

początku pandemii, kiedy przedsiębiorstwa borykały się z problemami zbytu swoich produktów oraz sprzedażą usług.

Spadek cen jest niebezpieczny dla gospodarki rynkowej, o ile nie jest on związany z większą wydajnością pracy. Gdy wynika on z innych powodów, deflacja oznacza spadek zysków, który może zadecydować o spadku opłacalności produkcji i zamknięciu zakładu produkcyjnego.

Aby uniknąć spadku cen neoliberalni ekonomiści zalecają zwiększenie dochodów ludności. Ale tu jest rzecz bardzo ciekawa, bo w mniejszym stopniu zaleca się zwiększenie płac, a robi się wszystko, aby zwiększyć pozapłacowe dochody ludności poprzez wzrost jej zadłużenia oraz poprzez wypłatę różnego rodzaju świadczeń socjalnych, które przy permanentnym deficycie budżetowym powiększają dług publiczny państwa, którego spłatę przekłada się na obecne i przyszłe pokolenia podatników. Banki wciskają ludności różnego rodzaju kredyty i karty kredytowe.

Dlatego w polityce PiS-u sztandarowymi decyzjami stały się wypłaty świadczeń typu 500+ wypłacane na każde dziecko, 300+ wypłacane na dziecko idące do szkoły, 13 emerytura zamiast podniesienia wysokości emerytury, czy zwiększenia realnej dostępności do lekarzy i zabiegów rehabilitacyjnych. W okresie pandemii wystąpiono również z całym szeregiem świadczeń osłonowych dla osób prowadzących działalność gospodarczą. Coraz głośniej też zaczyna się mówić o dochodzie gwarantowanym dla każdego obywatela, o dochodzie obywatelskim, czyli o zapewnieniu minimalnych dochodów dla każdej osoby w wieku produkcyjnym.

Nie chodzi jednak o to, by negować potrzebę tego rodzaju świadczeń w obecnej sytuacji, jak czynili to początkowo niektórzy przedstawiciele opozycji, ale o włączenie ich do budżetu w taki sposób, aby nie trzeba było finansować ich długiem publicznym. Chodzi więc o sfinansowanie ich dochodami budżetowymi lub oszczędnościami budżetowymi na przykład w

finansowaniu zbrojeń czy Kościoła katolickiego. To, że PiS przyznał te świadczenia, to tylko jedna strona zagadnienia. Ale z chwilą, gdy polityka antydeflacyjna osiąga swój cel, czyli kiedy dochodzi do inflacji, w wyniku spadku wartości pieniądza – świadczenia te są stopniowo faktycznie zmniejszane, czyli jak to się mówi – społeczeństwo jest „okradane”...

I w tym widoczna jest cała dialektyka, żeby nie powiedzieć obłudna partii podobnych do PiS, czy innych prawicowych partii populistycznych. Z jednej strony przedstawiają się jako partie stojące po stronie najbardziej poszkodowanych przez mafijne i złodziejskie układy oraz komunistyczne spiski. Starannie unikają mówienia, że w istocie chodzi o kapitalistyczną transformację, rozwój neoliberalnego kapitalizmu, wystrzegają się nawet jakiegokolwiek sugestii, że chodzi o rozwój kapitalistycznego wyzysku. A z drugiej strony, i to jest główna i rzeczywista ich troska, bronią kapitału przed spadkiem zysków i groźbą bankructwa. A nacjonalizacja bankrutujących przedsiębiorstw nawet nie pojawia się w ich programach...

Deflacja jest czymś typowym dla początków kryzysów w warunkach gospodarki rynkowej. Firmy doznające spadku przychodów i ludzie mający przed oczami groźbę utraty pracy, szybko wyprzedają swoje aktywa, aby zmniejszyć zadłużenie. Długotrwała wyprzedaż aktywów i obniżenie wydatków prowadzą jednak do dalszego spadku zaufania do nich i spadku ich cen. W warunkach deflacji rośnie zatem wartość posiadanej gotówki. Ludzie i firmy zaczynają gromadzić pieniądze, zamiast je wydawać. A to nie służy interesom kapitalistycznej gospodarki rynkowej.

Deflacja nie polega więc tylko na spadku cen towarów konsumpcyjnych, przy względnie stałych płacach i dochodach, ale również na spadku wartości trwałych i obrotowych aktywów poszczególnych przedsiębiorstw. Spada również cena różnego rodzaju udziałów i papierów wartościowych. Spadek cen tych

ostatnich oznacza zapowiedź możliwości całkowitego krachu na giełdach i śmiertelne narażenie interesów panującego dziś kapitału finansowego i bankowego. Robi się więc wszystko, na co pozwala monetarystyczna teoria ekonomii politycznej, aby nie dopuścić do spadku popytu i wybuchu kryzysu. Ale to wszystko są działania doraźne, nie likwidujące przyczyn strukturalnych tkwiących w samej gospodarce rynkowej opartej na wyzysku najemnej siły roboczej, czyli na przechwytywaniu lwiej części społecznego produktu dodatkowego przez oligarchię finansową i jego wykorzystaniu w prywatnych interesach.

W walce ze spadkiem cen towarów i usług obniża się stopy procentowe, aby zwiększyć zdolność ludzi do pożyczania i wydawania pieniędzy.

Przy polityce deflacyjnej wzrasta zatrudnienie, jak pokazuje doświadczenie USA, jednak najwięcej nowych stanowisk pracy powstaje w sektorach gospodarki charakteryzującymi się najniższymi zarobkami, na tzw. umowach śmieciowych. Ponadto, wzrost zatrudnienia był tożsamy z liczbą osób wchodzących na rynek pracy, co oznaczało, że za wskaźnikami o zmniejszeniu bezrobocia znajdowało się bezrobocie ukryte. Rzeczywista stopa bezrobocia spadała więc głównie dlatego, że coraz więcej ludzi opuszczało grupy zawodowo czynne w związku ze starzeniem się społeczeństwa. „Pod koniec 2013 roku ponad 50 milionów Amerykanów korzystało z pomocy żywnościowej, ponad 26 milionów nie miało pracy, pracowało dorywczo albo zrezygnowało z dalszego szukania zatrudnienia, a 11 milionów obywateli było trwale niepełnosprawnych, w tym wielu występowało o stwierdzenie niepełnosprawności po utracie zasiłku dla bezrobotnych. Te liczby są hańbą Ameryki”. Nic zatem dziwnego, że po wygranych wyborach prezydenckich 11 marca 2021 Joe Biden podpisał Amerykański Plan Ratunkowy, zakładający m.in. jednokrotne wypłacenie 1400 dolarów wszystkim dorosłym obywatelkom i obywatelom...

Polityka deflacyjna na pewno prowadziła do ożywienia giełdy, ale już niekoniecznie do poprawy ekonomicznej kondycji

przedsiębiorstw. W efekcie pieniądze oferowane poszczególnym grupom społecznym i tak trafiały do kieszeni oligarchii finansowej. Zwolennicy deflacji swój cel uznają za spełniony, gdy inflacja osiągnie około 2 procent, a to jak wiadomo oznacza dalsze okradanie głównie ludzi zatrudnionych w oparciu o umowę o pracę oraz emerytów i rencistów. Ponieważ w okresie walki z groźbą deflacji pieniądź jest łatwo dostępny, a stopy procentowe często bliskie zera, to przy zaciągnięciu kredytów powstaje dźwignia ekonomiczna, która zwiększa i zwielokrotnia zyski zarówno inwestorów w papiery wartościowe, jak i nabywców głównie nieruchomości, którzy mają do dyspozycji tanie kredyty hipoteczne. Ponieważ jednak wzrost cen papierów wartościowych i nieruchomości jest wynikiem dostępności taniego kredytu, a nie siły gospodarki, powstają bańki spekulacyjne, które muszą pękać ze stratą dla tych wszystkich, którzy odważyli się sięgnąć po korzystną ofertę kredytową na ich zakup. Rząd szuka teraz na gwałt jakiegoś sposobu, aby ożywić rynek mieszkaniowy, pod hasłem zapewnienia mieszkania dla młodej i wielodzietnej rodziny. W istocie jednak idzie o ochronę interesów deweloperów...

Ale nawet niewielka inflacja, przy nadmiarze pieniędzy na ryku może bardzo szybko ulec zwiększeniu w przypadku paniki rynkowej. Skalę nadciągającej inflacji trudno jest oszacować. Wówczas dla odmiany, dla przeciwdziałania inflacji, wprowadza się wysokie stopy procentowe...

Postać tragifarsy przyjęła walka z kryzysem finansowym w latach 2007-2008 w USA kiedy to Rezerwa Federalna w 2009 roku dla ratowania banków wpompowała w system bankowy prawie bilion dolarów, a bankierzy wówczas wypłacili sobie premie za osiągnięcie zysków. Sytuacja była moralnie podejrzana, gdyż w powszechnym rozumieniu bankierzy doprowadzili do kryzysu, który groził masowymi bankructwami banków, rząd uratował ich przed tym, a oni siebie za to nagrodzili. Prezydent Obama wystąpił z apelem, aby bankierzy zwrócili niezasłużone premie, ale rezultat apelu był gorszy niż mizerny.

Wydaje się, że deflacja, spadek cen towarów i usług, mogłaby być zjawiskiem pożądanym w gospodarce rynkowej, gdyż oznacza podniesienie się poziomu życia najsłabszych rzesz społecznych w warunkach stałych płac. Spadek cen pozwala na wzrost konsumpcji towarów związanych z postępem technicznym, jak komputery i telefony komórkowe. Nie przypadkiem rząd PiS zaoferował nauczycielom 500+ w związku z ich wydatkami na nauczanie zdalne w czasie pandemii. Dlaczego zatem rząd tak bardzo obawia się deflacji, że sięga po środki, które mogą wywołać niekontrolowany wzrost inflacji?

James Rickards wymienia cztery główne powody, dla których Rezerwa Federalna (czyli prywatny bank Stanów Zjednoczonych) podejmował walkę z deflacją.

Przede wszystkim wzrost deflacji podnosi realną wartość długu publicznego, a wartość nominalna jest określona jako stała wielkość w umowach. Po drugie deflacja zmienia stosunek długu publicznego do produktu krajowego brutto. A to powoduje utratę zaufania wierzycieli, większe oprocentowanie, wyższe deficyty wynikające z wyższego oprocentowania i może prowadzić do niewypłacalności dłużnika. Po trzecie pojawia się strach przed destabilizacją systemu bankowego i wzrostem ryzyka systemowego. Deflacja zwiększa realną wartość długu i dług staje się zbyt duży dla wielu dłużników, aż w końcu przestają oni spłacać kredyty, co jest znacznie bardziej niekorzystne dla banków, pomimo początkowych korzyści wynikających ze spłaty kredytów w bardziej wartościowym pieniądzu. Dlatego rządy preferują w ostateczności inflację, bo ona gwarantuje większą spłacalność kredytów i stabilność systemu bankowego. Po czwarte systemy podatkowe pozwalają opodatkować wzrosty płac i dochodów, ale nie przewidują wzrostu opodatkowania z tytułu spadku cen. Jeśli dochody nominalne rosną w wyniku inflacji, to rząd opodatkowuje ten wzrost, więc pracownik otrzymuje tylko część dokonującego się nominalnego wzrostu płac. Natomiast, gdy wzrasta płaca realna w wyniku spadku cen, cały ten wzrost dochodów pracownika pozostaje w jego kieszeni.

Dlatego zdaniem Jamesa Rickardsa „Rezerwa Federalna preferuje inflację, ponieważ zmniejsza ona dług publiczny, obniża stosunek zadłużenia do PKB, poprawia sytuację banków i można ją opodatkować. Deflacja może być dobra dla konsumentów i robotników, ale szkodzi Departamentowi Skarbu i bankom oraz jest stanowczo zwalczana przez bank centralny”.

Z tego wynika, że rząd PiS będzie kontynuował projekty „500+” do czasu wywołania inflacji, której wysokość trudno jest określić. Świadczenia „500+” w ocenie PiS pozwalały ustrzelić dwa zajęcia jednym strzałem. Działo się tak dlatego, że z jednej strony urzędnicy PiS kierowali te świadczenie do grup poszkodowanych przez kapitalistyczną transformację, do grup które były uczestnikami pierwszej „Solidarności” i dopiero teraz rozumiały, że nie o to walczyły w 1980 roku, do rodzin wielodzietnych i osób najstarszych. Środowiska te ze względu na swoją liczebność stanowią niezbędną do rządzenia bazę w wyborach powszechnych. Na początku 2020 roku, kiedy już wiadomo było o pojawieniu się szalenie groźnego wirusa, podniesiono jeszcze najniższą płacę minimalną o ponad 15 procent. Po drugie, wbrew deklaracjom, że służą interesom większości narodu, służą zabezpieczeniu realizacji interesów ekonomicznych oligarchii finansowej. W istocie więc PiS nadal kontynuował neoliberalną politykę Platformy Obywatelskiej zmniejszając jedynie niektóre sprzeczności powstałe podczas rządów odwołujących się do etosu „Solidarności”. Walkę z groźbą deflacji PiS finansował i finansuje (podobnie ja Platforma Obywatelska) poprzez dalsze zaciąganie długu publicznego, pozostawiając swoim następcom jego spłacenie. Kiedy PiS zapowiedział wypłacenie „czternastej emerytury” w pełnej wysokości tylko dla osób o najniższych emeryturach, to Platforma zaczęła się domagać wypłaty „po równo” dla wszystkich emerytów...

Politykę walki z deflacyjnym zagrożeniem od lat prowadziła Japonia, Stany Zjednoczone i cały szereg innych krajów. Wśród krajów wysoko rozwiniętych, Japonia osiągnęła rekordowy

stosunek długu publicznego do PKB – 236 procent, Stany Zjednoczone – ponad 100 procent; Polska po różnych księgowych sztuczkach tylko około – 50 procent. Ekonomiści przekonują, że dla Japonii tak wysoki dług publiczny nie jest niebezpieczny, ponieważ ma on głównie charakter długu wewnętrznego; dla Stanów Zjednoczonych też jak na razie nie jest niebezpieczny z uwagi na światową rolę dolara. Dla krajów słabo rozwiniętych wysoki stosunek długu publicznego do PKB może rodzić poważne problemy. Polska od 1 biliona złotych długu publicznego płaciła ostatnio na jego obsługę prawie 30 miliardów złotych odsetek. Jak wielka jest to kwota, to można podać fakt, że polskie proporcjonalnie wysokie wydatki na armię w 2019 roku wynosiły około 44,5 miliarda złotych.

Dlatego polityka PiS była pełna obłudy – jednych byłych funkcjonariuszy okresu PRL prześladowano, a innych tolerowano w swoich szeregach; odwoływano się do niektórych rozwiązań z okresu PRL i walczono z postkomunizmem; mówiło się o reprezentowaniu tradycji i interesów narodu, a kultywowało najbardziej reakcyjne siły społeczne w jego historii; mówiło się o prowadzeniu racjonalnej polityki ekonomicznej, a sprowadzano droższy gaz z USA; mówiło się o dążeniu do poprawności stosunków z Rosją, a demonstracyjnie prowadzono akcję dyplomatyczną, aby zaszkodzić budowie gazociągu Nord Stream 2, próbowano staranować statek układający rury na dnie Bałtyku, i wbrew wątpliwościom ekologów przekopuje się Mierzeję Wiślaną; krytykowano wzrost pozycji Niemiec, a uznawano i podporządkowywano się dominacji USA; deklarowano nierozzerwalność związków z Unią Europejską, a poprzez niektóre działania praktyczne stawano się narzędziem w realizacji działań USA i Rosji destabilizujących Unię Europejską.

Sprzeczności wynikające z polityki zwalczania groźby deflacji widoczne są w innych dziedzinach. PiS próbował importować inflację poprzez zakupy droższego gazu i ropy naftowej. A robił to pod pozorem zwiększania bezpieczeństwa energetycznego kraju i dywersyfikacji źródeł zaopatrzenia. Rząd PiS jak

wierny sługa dokonywał również zakupów, z pominięciem krajów europejskich, znacznie droższego uzbrojenia w USA i Izraelu.

PiS przedstawia się jako partia ludowa i narodowa, a jest partią wyrażającą interesy krajowej i międzynarodowej oligarchii finansowej. PiS jest kontynuatorem polityki ekonomicznej PO w zmienionej sytuacji społeczno-ekonomicznej i politycznej. To właśnie monetarystyczna polityka była zapewne podstawą planowanej koalicji „PO-PiS”, która nie doszła jednak do skutku. Dlatego też PO, jako obecna opozycja, nie jest w stanie przeciwstawić PiS alternatywnej polityki ekonomicznej, a koncentruje się właściwie na sprawach etyczno-moralnej krytyki PiS, czy sporach prawnych, które większości społeczeństwa nie interesują lub nie są zrozumiane. PiS stosuje pseudoremedium w postaci drukowania pieniędzy tak długo, jak długo inwestorzy nie stracą zaufania do walut i obligacji; finansuje wydatki deficytem budżetowym i wzrostem długu publicznego, dopóki koszty obsługi nie przekroczą korzyści z jego zaciągania; wprowadza nadal reformy strukturalne polegające na prywatyzacji ubezpieczeń i usług publicznych. Prywatyzacja służby zdrowia przez wszystkie poprzednie rządy, w okresie pandemii odsłoniła jej trwającą od lat faktyczną zapaść widoczną w zadłużeniu szpitali, w ograniczeniach testów chorobowych, w wielomiesięcznych kolejkach do specjalistów, w wieloletnich oczekiwaniach na zabiegi operacyjne, w możliwie najniższych płacach niższego personelu medycznego.

Spadek cen może mieć różne przyczyny. Dlatego obłędne dążenie do uniknięcia deflacji może pominąć sygnały, jakie daje gospodarka, że kapitał osiągnął punkt krytyczny, że poszczególne dziedziny są przeinwestowane, a nowe inwestycje nadmiernie zadłużone, że błędnie ulokowano kapitał. W ten sposób cenowe sygnały rynku mogą być stłumione przez druk pieniędzy; może rozwijać się korupcja w celu zyskania ulg lub dotacji ze środków publicznych. Wbrew temu, co głoszą neoliberalowie polityka zaczyna więc dominować na ekonomiką...

Specjaliści przekonują, że za życia jednego pokolenia 15 procent ludzi straci pracę, a 35 procent będzie musiało się przekwalifikować. Te głębokie zmiany w podziale pracy spowodowane przez trwającą obecnie drugą rewolucję przemysłową, wymagają nowego pokolenia ludzi zdolnych do objęcia nietradycyjnych zawodów. Niestety na automatyczny wzrost poziomu życia masy pracującej nie mają co liczyć, gdyż występuje tak zwana luka Engelsa, który jako pierwszy zauważył, obserwując pierwszą rewolucję przemysłową, że dopiero następne pokolenie pracujących było w stanie wywalczyć sobie podniesienie poziomu życia dzięki dokonującemu się postępowi technicznemu. Wszystko to wskazuje, że problem polityki urodzeń będzie w centrum zainteresowania państwa i kapitału.

Doświadczenie historyczne wskazuje, że postęp techniczny nie powoduje zmniejszenia zatrudnienia, a wręcz przeciwnie, z czasem prowadzi do powstania całego szeregu nowych zawodów i wzrostu zatrudnienia.

Natrętna i porażająca propaganda PiS przypisuje sobie troskę o interesy uboższej części społeczeństwa, która tak faktycznie liczy się dla niego tylko podczas wyborów i badań sondażowych. W rzeczywistości wyrażał on więc również interesy wielkich koncernów międzynarodowych i oligarchii finansowej. Dlatego PiS nigdy nie dostrzeże, że jednym ze środków zapewniających trwałe wyeliminowanie deflacji jest nacjonalizacja banków, a nie tylko ich polonizacja. Najprawdopodobniej wydatki związane z pandemią pokażą, że pieniądze wypłacone wcześniej na walkę z deflacją, były w sumie zbyt wielkie, aby powstrzymać inflację, która każdemu konsumentowi pokaże naocznie inną stronę rzeczywistego złowieszczego oblicza polityki PiS. Według danych Eurostatu inflacja w Polsce wyraźnie wzrasta od 2016 roku. I obecnie wśród państw Unii Europejskiej w Polsce i na Węgrzech odnotowywany jest najwyższy wskaźnik inflacji, ze szkodą dla pracowników najemnych i korzyścią głównie dla oligarchii finansowej...

Autorstwo: Edward Karolczuk

Źródło: Trybuna.info